

Robert Piłat

Internet i ludzki umysł

Jakiś czas temu, błędząc wirtualnie po zasobach amerykańskiej księgarni internetowej www.amazon.com, natrafiłem na interesująco brzmiący tytuł książki *Computation and Philosophy*. Ponieważ na co dzień zajmuję się filozoficzną teorią procesów poznawczych, w której dużą rolę odgrywa pojęcie obliczania (*computation*), doszedłem do wniosku, że będzie to pozycja dotycząca tej problematyki. Bez głębszego zastanowienia kliknąłem myszką we właściwy przycisk na ekranie komputera, zamawiając w ten sposób wyżej wymieniony tytuł. Po kilku tygodniach książka nadeszła i okazało się, że nie jest ona tym, o czym myślałem – miałem w ręku wydawnictwo o wpływie komputerów na nasze życie, w tym o efektach psychologicznych i socjologicznych Internetu. Książka, prawdę mówiąc, niewysokich lotów, była mi zupełnie niepotrzebna (no, może nie całkiem – przydała się wszak do rozpoczęcia tego felietonu). Chciałoby się powiedzieć: „Cóż, pomyłka, skutek pośpiechu”. Ale przecież Internet stworzono właśnie dla ludzi żyjących w pośpiechu!

Ten epizod obrazuje jedną z pułapek Internetu. Informacja zaczerpnięta z Internetu jest lapidarna, a także sugestywna – szcze-

gólnie tam, gdzie w grę wchodzi sprzedaż pewnych dóbr. Zazwyczaj by uzyskać informację poświęcamy na to konkretny czas. Używając Internetu, przyzwyczailiśmy się do zdobywania informacji błyskawicznie. Wywołuje to zaskakujący efekt – kiedy na wiadomość musimy czekać na przykład 30 sekund (bo tyle otwiera się jakaś strona) jesteśmy już poirytowani – dostęp do informacji wydaje się **zbyt powolny**. Dokładne przejrzanie jakiejś książki w czytelnicy czy księgarni może trwać kwadrans lub pół godziny. Zależy to od naszego wolnego czasu i wartości książki. Tymczasem obejrzenie strony internetowej trwa na ogół minutę lub kilka minut (w podręcznikach do tworzenia takich stron znaleźć można często pouczenie, że strona powinna być tak skonstruowana by dać się ściągnąć w czasie co najwyżej 30 sekund, ponieważ, jak wynika z badań, statystyczny użytkownik nie jest skłonny czekać dłużej). Prawdę powiedziawszy, jest jeszcze gorzej – doświadczony użytkownik Sieci potrafi poznać, czy właśnie otwierana strona będzie się otwierać szybko czy wolno i jeśli przypuszcza, że wolno, rezygnuje już po 5–10 sekundach. Wygląda więc na to, że jeśli Internet równa się błyskawicz-

na informacja, to jego działanie nigdy nie będzie dość szybkie, dość sprawne – zawsze znajdziemy powód, by narzekać na zacinającą się Sieć, nawet wówczas gdy za jakiś czas stanie się 100 lub 1000 razy szybsza niż dzisiaj.

I tu filozoficzna uwaga. Efekt ten występuje we wszystkich postawach i działaniach opartych na idei postępu. Na przełomie XVI i XVII wieku dostrzeżono, głównie dzięki Baconowi, fakt przyrostu ludzkiej wiedzy. Ze spostrzeżenia tego zrodziła się stopniowo **normatywna idea postępu**. Słowo „postęp” zaczęło oznaczać nie tylko dostrzegalne na przestrzeni czasu polepszenie, lecz także ideę z góry przyświecającą wszelkiemu działaniu. Idea ta w swej czystej, nieopatrzanej żadnymi zastrzeżeniami formie jest wewnętrznie sprzeczna. Jeśli bowiem naczelną wartością jest zmiana na lepsze, to każde polepszenie jest jednocześnie z definicji czymś gorszym w stosunku do fazy następnej. Wszystko jest w porządku, kiedy tylko opisujemy postęp. Kiedy jednak zaczynamy postęp **żądać** (zamiast tylko mu sprzyjać) wówczas nic nie będzie dość postępowe, każda prędkość będzie zbyt wolna, każde ułatwienie nie dość ułatwiające, każda obfitość dóbr będzie niedostatkim. Właśnie z taką sytuacją mamy do czynienia w przypadku Internetu. Sieć jest dobra i działa, wielu z nas od lat czerpie z tego pożytek i satysfakcję. Lecz wciąż nie jest wystarczająco dobra i szybka. Denerwujemy się, kiedy się zaczyna, żądamy sprawniejszej informacji. Technologia zaczyna dominować nad treścią. Autorzy materiałów zamieszczanych w Internecie walczą o nasze zmysły: „Zostań z nami” – mówią przyciski, obrazki, przesuwane napisy, ruchome figurki, fragmenty filmów i muzyka. Dostęp do wyszukiwanej treści jest do tego stopnia utrudniony, że strategie jej poszukiwania stają się sztuką samą w sobie.

Byłoby ciekawe porozmawiać z uczniami o czynnościach wolnych i szybkich. Co należy czynić szybko i sprawnie, a co powoli, celebrując, ze sma-

kiem. Jakie byłyby uzasadnienia takich wyborów? Można przy okazji przypomnieć, że według Arystotelesa i innych starożytnych myślenie i dociekanie prawdy wymagają powściągnięcia aktywności oraz wolnego czasu. Poddanie całego życia zasadzie efektywności oznaczałoby dla Arystotelesa, że traktujemy je jak pracę, co jest – jak mówił – charakterystyczne dla niewolników. Człowiek wolny ma zawsze wolny czas i nie spieszy się. Żyje w sposób bardziej ludzki, ponieważ w czasie wolnym oswobadza się od tyranii konieczności życiowych upodobniających go do zwierzęcia.

Innym, wartym omówienia tematem, byłaby idea postępu. Do jakich sfer ludzkiego życia należy, a do jakich nie należy stosować kryterium postępu? Czym różni się postęp od zjawisk pokrewnych, takich jak rozwój czy ewolucja? Co to jest regres? Czy jakieś zjawisko może być jednocześnie postępem i regresem?

Jak nie zginać w Sieci

Jest jeden sposób na nadobfitość i szum informacyjny Internetu: **rekomendacja**. Poruszając się w Internecie, udajemy się tylko tam, gdzie odsyłają nas osoby i instytucje o ustalonym autorytecie. Kierujemy się **zaufaniem** do nich, czytamy recenzje różnych internetowych produktów i rewanżujemy się innym, polecając sprawdzone przez siebie strony. Praktyka ta powinna należeć do etyki użytkownika Internetu. Trzeba być oczywiście świadomym, że spełnienie nakazów tej etyki wymaga pewnej pracy. Internet jest w ciągłym ruchu, miejsca, które polecaliśmy komuś pół roku temu, być może już nie istnieją lub istnieją gdzie indziej, są takie, które wyglądając niegdyś obiecująco, nie rozwijają się itd. Zmusza to nas do nieustannego sprawdzania własnych rekomendacji i uaktualniania ich. Łączymy się ze stronami polecanymi przez przyjaciół, redakcje czasopism, które czytamy, szacowne uniwersytety. Sami również polecamy innym niektóre witryny. W ten sposób wracamy do tradycyjnych więzi międ-

dzyludzkich opartych o zaufanie, charakterystycznych dla życia poza Internetem.

Uczymy w szkole pisanie recenzji książkowych, filmowych, teatralnych. Dołączmy do nich uczniowskie recenzje internetowe. Poddajmy analizie język recenzji internetowych drukowanych w pismach (i piśmidłach) o tematyce komputerowej. Zestawmy język takiej recenzji z recenzją teatralną z dodatku kulturalnego jakiejś gazety. Określmy wszystkie różnice. Może uda nam się wypracować język mówienia o Internecie wolny od barbarzyństw i elementów subkulturowych?

Pozorna łatwość odbioru nowoczesnych mediów

W założeniu Sieć ma być medium nieskomplikowanym i powszechnym. Lecz im bardziej takim się staje, tym większego wymaga wysiłku, by ustrzec się przed zalewem informacyjnych śmieci, albo wręcz treści wulgarnych i niemoralnych. Tymczasem użytkownicy poszukują właśnie ułatwienia, a nie utrudnienia. Poczują się oszukani, kiedy usłyszą, że Internet im jest łatwiejszy, tym jest trudniejszy. Z tego samego powodu wiele osób reaguje sceptycznie na ideę interaktywnej telewizji. Prawdopodobnie telewizja, która nie będzie miała ustalonej ramówki (użytkownicy sami ją będą sobie tworzyć z dostarczonego im katalogu) będzie dla wielu niepokojąca, męcząca. Duża liczba widzów będzie wołała, by raczej wybrano za nich. Będą twierdzić, że telewizja powinna mieć swój program, swoją propozycję, nie zaś „zawracać ludziom głowę” koniecznością dokonywania wyboru. Istotę tego paradoksu można zrozumieć porównując najpopularniejsze media z książką. W przypadku książki wstępny próg trudności, czyli sama zdolność do lektury, jest dość wysoki (przypominam alarmujące dane o funkcjonalnym analfabetyzmie w Polsce), dlatego dalsze obcowanie z książką nie nastęrcza już specjalnych trudności. Tymczasem próg dostępności, czyli zdolność do obcowania

z przekazem internetowym, telewizyjnym czy obrazkowym w komiksach lub czasopiśmiech jest bardzo niski. Trudności zaczynają się później – brak umiejętności wyboru i oceny proponowanych przez media treści w efekcie powoduje u odbiorcy zagubienie, nudę i przesyt.

Komunikacja za wszelką cenę

Kolejnym fenomenem internetowym jest rozpowszechnienie się nowego typu komunikacji, mieszczącego się gdzieś pomiędzy listem a mową. Wiele osób czyni wysiłki, by nie ulec „spieszności” nowego medium i pisać listy elektroniczne w takiej formie, jakiej używa się w tradycyjnej korespondencji. Zaczynają więc od typowych nagłówków, używają pełnych zdań, przestrzegają zasad ortografii i interpunkcji. Często listy te nie są pisane w okienku pocztowego programu, lecz w edytorze tekstu lub w HTML z niezbędnymi różniczeniami, kolorami, obrazkami itd. Ale jest też inny, dominujący typ elektronicznej korespondencji: skrótowy, chaotyczny, pełen literówek, pozbawiony interpunkcji, a czasem i wielkich liter. Formy grzecznościowe w nim znikają. Jeszcze silniej efekt ten występuje w „pogawędkach na żywo” (IRC), gdzie dla oszczędności czasu stosuje się szereg symbolicznych skrótów, zaś gramatyka ulega, delikatnie mówiąc, uproszczeniu. Towarzyszy więc temu rodzajowi komunikacji zepsucie języka, ale z drugiej strony przyczynia się on do powstawania nowych form więzi międzyludzkich – osobliwych przyjaźni na odległość, wirtualnych klubów, kół dyskusyjnych itd.

Przychodzi mi do głowy proste ćwiczenie uzmysławiające uczniom własności nowych typów komunikacji. Wymyślmy dowolny temat dyskusyjny i podzielmy klasę na dwie grupy. W każdej z nich wydzielmy pary, które będą miały za zadanie wymienić argumenty dotyczące dyskutowanej kwestii przy pomocy korespondencji. W pierwszej grupie pary mają zrobić to przy pomocy zwykłych listów

wysyłanych za pośrednictwem poczty (listy powinny zostać włożone do kopert, zanesione na pocztę i wysłane do koleżanki czy kolegi). W drugiej grupie stanie się to przy pomocy poczty elektronicznej. Po dwóch tygodniach zbadajmy rezultaty, odczytując fragmenty listów obu grup. Czym się różnią obie formy dyskusji? Czy któraś jest lepsza? Przy rozważaniu tych pytań sformułujmy kryteria oceny: ilość i jakość argumentów, precyzja wyślowienia, stopień porozumienia pomiędzy dyskutan-tami itd.

Pokazać samego siebie

I wreszcie, na koniec parę słów na temat autoprezentacji w Internecie. Możemy prezentować swoje projekty i teksty, pomysły, instytucje, w których pracujemy, szkoły, w których się uczymy, a wreszcie sami siebie. W jaki sposób to robimy? W jakim zakresie? Gdzie leżą granice samej potrzeby autoprezentacji i dobrego smaku przy jej dokonywaniu? Na te pytania musi sobie odpowiedzieć każdy autor stron WWW, lub innych internetowych serwisów. Autoprezentacja jest szczególnie delikatną kwestią. Co prawda człowiek uobecnia się poniekąd w każdym ze swych tekstów, jednak opublikowany w Internecie tekst o sobie, tekst pod tytułem „Ja”, jest bardzo osobliwym tworem. Nigdy wcześniej jednostki nie miały tak taniego i społecznie akceptowanego środka autoekspresji. Wszystkie tradycyjne media opierały się bowiem na zasadzie legitymizacji. Po to, by opublikować artykuł w prasie trzeba przekonać redakcję, że ma się coś do powiedzenia, po to, by zabrać głos

w Parlamencie trzeba przejść specjalną procedurę. Innymi słowy, sfera publiczna ma swoje prawa. Tymczasem, aby zaistnieć w Internecie, „wystarczy być”. Jest to nowe zjawisko współczesnego świata, które zmusza do postawienia ważnych, filozoficznych pytań: jaka część mnie należy do sfery publicznej?, co jest komunikowalne, a co niekomunikowalne?, jakie są granice intymności?, co jest moją istotą?, co stanowi o moim „Ja”?, jakie jest znaczenie formantu „auto” w słowie „autoprezentacja”?

Pewne ćwiczenie mogłoby unaocnić wymienione wyżej problemy. Być może da się je zorganizować w szkole. Niech każdy uczeń w klasie (a także nauczyciel) urządzi wystawkę pod tytułem „JA” na kawałku ściany, pulpicie lub podłodze. Co może znaleźć się na takich wystawkach? Pole dla oryginalnej twórczości jest tu wielkie, jednak rzecz nie tylko w kreatywności. Po zorganizowaniu wystaw porównajmy swoje artystyczne autoprezentacje z dowolnie wybranymi prywatnymi stronami obecnymi w Internecie (jest ich mnóstwo). Poddajmy te strony krytycznej analizie, zastanawiając się, jak powinna wyglądać strona osobista. Zastanówmy się, jak nasze własne idee autoprezentacji wyrażone w wystawkach można by przenieść do Sieci.

Internet prowokuje do stawiania interesujących pytań. Oto przy pomocy myślenia i języka ścigamy się niejako z wytworem naszej własnej kultury. Ponieważ nie uda nam się uniknąć tego wyścigu, ćwiczymy lepiej szybki bieg. ●